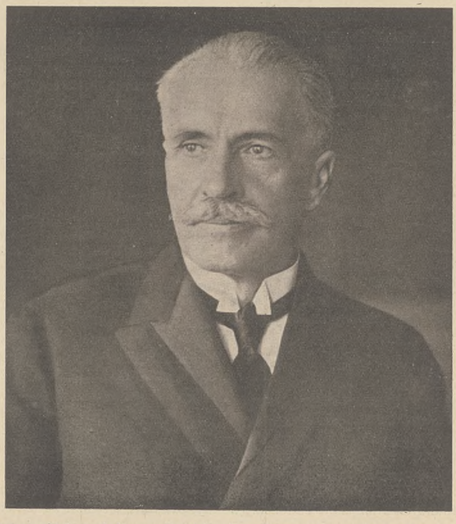
SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

TRZEBA z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ-PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE



Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, 1-go lutego obchodził swe Imieniny. Z życzeniem ogółu obywateli: jaknajbardziej owocnego kierowania nawą państwową ku chwale Rzplitej — łączy się Młoda Wieś.

BACZNOŚĆ ZWIĄZKOWCY!

„PODSTAWY RUCHU MŁODOWIEJSKIEGO"

Przypominamy, że Centralny Związek Młodej Wsi posiada jeszcze broszurę „Podstawy Ruchu Młodowiejskiego", napisaną przez St. Gierata. Każdy świadomy członek i sympatyk Związku winien dobrze zapoznać się z jej treścią i popularyzować ją na wsi przez kolportowanie.

Cena egzemplarza 1 złoty. Można nabywać w Centralnym Związku Młodej Wsi, Warszawa, ul. Kopernika Nr. 30, oraz we wszystkich Wojewódzkich względnie Powiatowych (Okręgowych) Związkach Młodej Wsi.

NOWE LEGITYMACJE ZWIĄZKOWE

Zarząd Główny Centralnego Związku Młodej Wsi podaje do wiadomości wszystkich Zarządów Kół Młodzieży Wiejskiej, że zostały wydane legitymacje członkowskie. Obowiązkiem każdego członka jest posiadanie legitymacji Związkowej, jako dokumentu przynależności i pracy w dziele kształtowania ruchu młodowiejskiego. Legitymacje wykupuje Koło Młodzieży Wiejskiej równocześnie z opłaceniem składki członkowskiej na wszystkie ogniwa organizacyjne.

Po legitymacje należy zwracać się do Wojewódzkiego względnie Powiatowego Związku Młodej Wsi. Centralny Związek Młodej Wsi legitymacyj nie wysyła. Wszystkie dotychczasowe legitymacje Zarząd Główny Centralnego Związku Młodej Wsi unieważnia z dniem 1 stycznia 1936 r.

Zarząd Główny Centralnego Związku Młodej Wsi

O SPOŁECZNĄ OPINJĘ WSIOWĄ

Przeraźliwe klęski posypały się w ostatniem sześcioleciu na wieś. Spadły ceny zboża do niewiarygodnego poziomu. Spróbowano niemi dogonić ceny artykułów przemysłowych, ale jakoś w tym biegu do wyrównania jeszcze nie doszło i jakże daleko do mety, na drodze, do której walną przeszkodą uwaliły się kartele. Zesłabły w swych zrębach za czasów pierwszych dni niepodległości stworzone organizacje gospodarcze, runęły w olbrzymiej większości batem kryzysu zdzielone a niejednokrotnie dzięki nieuczciwości kierowników tych placówek spróchniałe - spółdzielnie.

Przerzedzają się szeregi chłopów inteligentów, z powodu wygórowanych, wprost olbrzymich w stosunku do możliwości wsi opłat w gimnazjach i na wyższych uczelniach. Dziś. A co będzie za parę lat, kiedy tylko dzieci zamożniejszych ludzi będą mogły pobierać średnie i wyższe wykształcenie?

W takich warunkach, możemy to stwierdzić z całą pewnością, już najbliższe jutro może pozbawić ostatnie szeregi studjujących dziś chłopskich synów ich następców, tych, dla których pozostały, niestety, jako pełne przygotowanie do życia dwa lub trzy oddziały szkoły powszechnej.

I nie będzie chłopskiej inteligencji.

Ci, uzdolnieni, może, któż to wie, przyszli znakomici inżynierowie, prawnicy, lekarze, świetni budowniczowie, którzy genjuszem, samorodnym rozmachem mogliby w miejsce dzisiejszych lepianek nędzy postawić wspaniałe gmachy, pomnożyć polską gospodarkę narodową, wzbogacić kulturę rodzimą — w wyniku takiego stanu rzeczy powiększą tylko liczbę tych, nigdy i nigdzie niezarejstrowanych 5 miljonów bezrobotnych chłopów.

A policzcie wśród młodego pokolenia te chłopskie dzieci z maturą, które z braku środków materjalnych nie poszły na uniwersytety, dodajcie pokaźną liczbę młodych chłopów z ukończonemi wyższemi studjami, którzy w wyniku kryzysu i braku stosunków, posad nie otrzymali, i być może, że ich już nigdy nie dostaną. Siedzą po wsiach w rozgoryczeniu, gnuśnieją, wyrzekają: bo ani na wsi, ani w mieście miejsca odpowiedniego dla swych kwalifikacyj nie znajdują. Tak to powiększa się bezrobocie, przeludnienie, rozbicie skłóconej niedostatkiem chłopskiej rodziny, gromady, ba, wsi całych. O tych wszystkich bolączkach wiemy, przerażają nas swym tragizmem, próbujemy je w ten czy inny sposób złagodzić.

Tak — na wsi.

W mieście, wśród ludzi, żerujących na sensacje istną plagą w ostatnich czasach stał się popyt na wieś żer na opis jej nędzy, tragizm. Różni redaktorzy i reporterzy, dla suto opłacanych wierszy artykułów, jadą tu i owdzie w teren, przepytują, podsłuchują i potem wypisują sążniste artykuły, w których tę wieś krzywdzą. Tak jest. Bo dla większej sensacji prawdę zniekształcają, fakty przekręcają, by wszystko piękniej wyglądało. Takie „zbliżenie" do człowieka wsiowego daje tylko korzyść tak zwanym „dobrze redagowanym" pismom. Najwyżej ktoś na tem zarobi. Wsi nic z tego nie przyjdzie, musi ona pomyśleć o *własnej, społecznej opinji wsiowej* — ocenie dzisiejszej rzeczywistości chłopskiej, zgodnej z prawdą, spowodowanej serdeczną troską o przyszłość wsi.

Ten obowiązek dokumentowania chłopskiej krzywdy, poważnie, rzetelnie, bez chwytów demagogicznych, spoczywa w pierwszym rzędzie na zorganizowanej mło-

dzieży wiejskiej. Musimy bowiem pamiętać o jednym, bardzo poważnym wymogu, jaki nam organizacja nasza stawia — mamy przygotowywać się do przebudowy dzisiejszej wsi, mamy ją zmienić, uczynić ją lepszą, wytrwalszą w zmaganiu ze straszliwemi warunkami codziennego bytowania, przepoić wiarą w lepsze jutro, nauczyć myśleć, mądrze i celowo pracować. Mamy ją wreszcie zorganizować, by była zwarta, karna. Niełatwe to i obliczone na długie, długie lata, zadanie. By ten obowiązek spełnić, każdy członek Ruchu Młodowiejskiego musi sam posiadać te wszystkie wartości, które chce wykuwać u innych. Musi sam być karnym, wyrobionym. Musi wreszcie sam mieć własny światopogląd. I znowu — niełatwy to cel.

Aby go osiągnąć, dużo trzeba przemyśleć, dużo wydać osądów, dużo nakoniec poznać. Dla młodzieży wiejskiej ten ostatni wymóg będzie się zasadzał na tej właśnie opinji, ani mojej, ani twojej, związkowcze, ale gromadzkiej, społecznej, wsiowej.

Tej opinji, która usunie, zmiecie tamtą redaktorską, dziennikarską, czy wreszcie, jak to ostatnio ma miejsce, nawet powieściopisarską.

My nie chcemy, by ktoś za nas płatne łzy wylewał, biadał nad nami, jako nędzarzami. Sami, szczerze bolączki wsiowe obrazujmy w naszych organach związkowych, by wytworzyć poważną, w serdecznej atmosferze tworzoną, głęboką, społeczną opinję wsiową.

J. Obs.

OCHRONA PRZYRODY

W walce o zachowanie piękna naszego kraju, jego zabytków i pomników, w walce o racjonalne gospodarowanie jego skarbami, w dążeniach naszych, by to piękno, te zabytki i te skarby możliwie nieuszczuplone przekazać w spadku następnym pokoleniom idea Ochrony Przyrody zajmuje zaszczytne miejsce.

Niestety — nie można jeszcze twierdzić, że idea ta jest już dziś szeroko znana w naszem społeczeństwie i że jest powszechnie uznana. Nie, jeszcze nie doszło do tego. W tym kierunku podjęta jest dopiero wielka praca, w wielu wypadkach nawet ostra walka, gdyż, jak w wielu sprawach, tak i w tej, na przeszkodzie stoją już nietylko nieświadomość, ale i zła wola, egoistyczne interesy jednostek i grup.

To też oczy tych, którzy walczą o słuszne zwycięstwo tej idei, zwrócone są ku młodemu pokoleniu. Sądzą oni, że olbrzymia doniosłość idei Ochrony Przyrody w kształtowaniu się tego naszego największego dobra, jakiem jest ziemia, musi spowodować, że idea ta nie może pozostać obca młodemu pokoleniu, które dziś dopiero sposobi się do pracy na tej ziemi, a nie może pozostać obcą przedewszystkiem Młodej Wsi, z tą ziemią najbliżej i najmocniej związanej.

Dlatego ten artykuł niech będzie dla jednych przypomnieniem, dla drugich — wprowadzeniem w to zagadnienie, tak bardzo ważne dla całokształtu naszej kultury.

Na początku pomówimy sobie o tem, jak to idea Ochrony Przyrody powstała i co ona właściwie oznacza?

Narzekamy dziś na biedę, ale na nią narzekali ludzie zawsze, bo ta bieda, raz większa drugi raz mniejsza, zawsze była. I jak dziś szukamy na nią lekarstwa, tak zawsze ludzie to robili, byle tylko tę biedę zwalczyć i od siebie odsunąć. A lekarstwa wymyślano najrozmaitsze, zależnie od tego, czy ci, co nad tem się mozolili, mieli lepsze, mocniejsze głowy, czy głowy słabe.

Od wielu już, bardzo wielu lat wśród licznych środków na biedę wymieniają jeden. Oto powiadają: Patrzcie, dokoła nas wszystkich rozciąga się bogata przyroda — to nasza Matka - żywicielka; ona ma wszelkiego rodzaju skarby, tylko je trzeba umieć przetworzyć, trzeba wiedzieć, gdzie je zawieźć, jak i komu sprzedać, czyli jednem słowem trzeba umieć te skarby zużytkować. Nieraz i tak mówią: oto pieniądze leżą na ulicy, tysiące ludzi przechodzi koło nich i nic nie widzi i dlatego nikt ich nie podnosi i biedzie swej ulżyć nie umie. Ale od czasu do czasu znajdzie się jeden na tysiąc, co to zrobi. Otóż ten jeden, to jest właśnie taki człowiek, co umie te skarby przyrody w swojem bezpośredniem otoczeniu dojrzeć i zużytkować, czyli zamienić na pieniądze, a przez to sobie i innym dopomóc.

Oto na ten sposób usuwania biedy wskazują już od bardzo wielu lat i już od wielu, wielu lat ludzie nauczyli się coraz bardziej rozglądać się w otaczającej ich przyrodzie i zastanawiać się, co dałoby się z jej skarbów zużytkować.

Wielką zachętą i pomocą w tem była zawsze coraz bardziej rozwijająca się technika, która dzięki wielkim odkryciom naukowym, nauczyła ludzi używać sił przyrody i przerabiać nieużyteczne materjały na bardzo nieraz kosztowne przetwory. I dlatego coraz więcej jest takich ludzi, co umieją te skarby przyrody dojrzeć, odpowiednio ją przetworzyć i spieniężyć.

Starszym ludziom to łatwo przyjdzie przypomnieć sobie, jak to dawniej tu i tam panowała pustka, stały nieużytki, głuche lasy rosły, senne wody się rozlewały, a dziś na tych miejscach wre życie; tu pozakładano kamieniołomy, tam kopalnie, powznoszono fabryki i nowe osiedla, osuszono pola, przeprowadzono kanały, gościńce, drogi żelazne i wszędzie wre tam ogromna praca. Ludzie ciągle i niezmordowanie szukają coraz to nowych skarbów przyrody i ciągle i niezmordowanie pracują, ażeby te skarby przetworzyć i swoje, coraz to liczniejsze potrzeby zaspokoić. I trzeba dobrze z tego sobie zdawać sprawę, że gdyby nie ta praca coraz to większa i coraz to potężniejsza, bieda ludzka stawałaby się coraz to większa, coraz to straszniejsza.

Ale ta ogromna praca człowieka nad zużytkowaniem skarbów przyrody ma też i ujemne strony.

Rolnikowi chyba najłatwiej przyjdzie to zrozumieć. Bo rolnik wie, że ziemi ornej nie wyjaławia się uprawą do ostatka, że jak zbiera owoce, to nie zrywa ich razem z gałązkami, że jak trudni się hodowlą i ma dobre sztuki rasowe, to wszystkich ich nie wyprzeda, czy też wszystkich nie wybije, że jak ma staw zarybiony, to nie będzie rzucał do takiego stawu trucizny i t. d. Jeżeli jest jako tako rozumnym gospodarzem, to tego wszystkiego nie będzie robił, bo wie dobrze, że tylko sobie samemu szkodę przyniesie.

Jeżeli teraz tak trochę szerzej spojrzymy na świat, to z łatwością sobie uprzytomnimy, że cała nasza przyroda ze swojemi polami, lasami i wodami to jedno wielkie gospodarstwo rolne, na którem krząta się jako gospodarz — człowiek. Gdy przyjrzymy się, jak człowiek gospodaruje na tem wielkiem gospodarstwie, to przychodzimy do przekonania, że ten wielki gospodarz często robi to o wiele gorzej, niż ten mały gospodarz na swojem kilkomorgowem gospodarstwie.

Czy to być może? Tak z całą pewnością.

Trzeba człowiekowi drzewa, więc wycina lasy; zostaje poręba, która tu i ówdzie po jakimś czasie zamienia się w lotną wydmę, zarzucającą piaskiem dziesiątki morgów sąsiednich, urodzajnych pól. Robi się wielkie nieszczęście, którego nie można już tak łatwo opanować. Równie nieopatrznie zabierał się człowiek do wycinania lasów w górach. Stoki, niechronione lasem, zaczynają się obsuwać, wody z opadów atmosferycznych, niezatrzymane przez lasy, szybko dostają się w bieg strumieni i rzek, powodując ogromne zmiany w poziomach wody, zaczynają się wylewy i susze, na czem cierpią gospodarstwa, leżące wzdłuż rzek; poza tem regulacja takich rzek jest trudna i kosztowna, również i stan ich zarybienia musi być gorszy. Niezawodnie ktoś na wycięciu tych lasów się wzbogacił, ale ilu ludzi straciło na tem?

Nad rzekami coraz silniej rozbudowują się miasta, powstają wielkie zakłady przemysłowe. Jak to wygodnie z rzeki zrobić sobie kanał odpływowy, do którego wpuszcza się wszelkie nieczystości. Że rzeka, to gospodarstwo rybne i że odpływami z fabryk i miasta zatruwa się wodę i rujnuje się całe to gospodarstwo, to kto o to dbał dawniej? A gdzie wody nie zatruto, to znowu w jej biegu powznoszono tu i ówdzie wysokie tamy dla spiętrzenia wody, w ten sposób porobiono przeszkody, których przebyć nie mogą ryby, udające się na tarło z dolnego w górny bieg rzeki i wskutek tego znowu pewne gatunki ryb w takich rzekach musiały wyginąć.

Do takiego wyniszczenia doprowadził również człowiek w innych grupach zwierząt, szczególnie wśród ssących i ptaków, polując na nie zażarcie dla zdobycia mięsa, futer, różnych materjałów ozdobnych, czy wreszcie zabijając je dla przyjemności i zabawy. W ten sposób niektóre zwierzęta zupełnie już wyginęły, jak np. u nas tur, innych jest już tak mało, że możemy je liczyć na sztuki, jak kozica, łoś, żubr, wskutek czego możemy uważać, że są na wymarciu. W ten sam sposób również zostały wytrzebione prawie w zupełności niektóre gatunki drzew, jak cis i modrzew. Tymczasem już samo zmniejszenie się liczby takich ptaków powoduje olbrzymie szkody w gospodarstwie człowieka. Stwierdzono bowiem ponad wszelką wątpliwość, że w pewnych okolicach to właśnie było przyczyną zupełnego wyniszczenia całych setek tysięcy hektarów lasu przez owady.

A w tej gonitwie za doraźnym zyskiem ile człowiek wyciął starych, pamiątkowych drzew, ile miejsc, słynnych z piękna, oszpecił, a ile zniszczył przedmiotów ciekawych i ważnych dla badań naukowych?

(c. d. n.)

Wincenty Tyrankiewicz

FRANCISZEK MAGRYŚ Z HANDZLÓWKI

III

Dom z wszystkiemi sprzętami i dwie krowy otrzymała siostra; grunt z chwilą śmierci matki przestał należeć do Magrysiów, gdyż był dany matce tylko w dożywocie. Zatem Magryś po śmierci matki nie ma oparcia we własnym kawałku ziemi. Zna dobrze tkactwo, umie czytać i pisać. Teraz bierze się jeszcze za szewstwo, idąc na praktykę do najlepszego we wsi szewca, Feliksa Pelca; mieszka u siostry. Lecz nie mógł się pogodzić ze szwagrem, ponieważ ten „kłótliwy był i wódkę pić lubiał".

Mając 22 lata, Magryś idzie na służbę „do kmiecia, który miał parę koni, parę wołów i pięć krów". Wspominając ten okres, powiada Magryś, że źle się z nim obchodzono, jak wogóle ze służbą. Za jasne chwile uważa długie zimowe wieczory, gdy, siedząc przy kądzieli, uczył czytać dwie małe córki gospodarza. Wypisał im najprzód abecadło na ścianie węglem, a potem kiedy gospodarz kupił elementarz t. zw. „groszówkę", rzecz poszła łatwo. Pasąc latem konie, Magryś czytał wypożyczane książki; kreślił wiersze, to znów z żółtego drutu robił łańcuszki do fajek i za pieniądze z ich sprzedaży kupował książki. Praca na służbie była ciężka, czas płynął szybko. „Zahartowałem się — stwierdza Magryś — i nauczyłem robić końmi w roli, czego jako tkacz dotąd nie umiałem".

Późną jesienią 1869 r. chrzestna matka namówiła Magrysia do żeniaczki. Wymawiał się Franciszek, że jest biedny i t. d., ale wreszcie ustąpił i w posagu za żoną, córką kmiecia, miał dostać 3 morgi i dom. „Mój byt się polepszył — pisze Magryś — z powrotem wróciłem do dawnych zajęć, przerwanych na czas służby, t. zn. do szewstwa i tkactwa". Ale dom z powodu szczupłości miejsca, nie mieścił warsztatu. Wkrótce Magryś wystawił dom własny (bez komina). „Wydawało się — pisze w pamiętniku — że życie ułoży się teraz dla mnie pomyślnie". Tymczasem nawiedziło Magrysia nieszczęście, bo oto żona dostała pomieszania zmysłów, patrząc na topiące się w nieckach dziecko. Zapasy wyczerpały się i na przednów-

ku do domu weszła bieda. Ponieważ choroba żony nie przechodziła, postanowił oddać ją do zakładu obłąkanych we Lwowie. Za pożyczone od brata pieniądze zawiózł żonę do Lwowa. Ludzie dziwili się, że Magryś jedzie do tak wielkiego miasta, dokąd nikt jeszcze ze wsi nie jeździł. Wieczorem umieścił żonę w szpitalu; chciał odpocząć i zasnąć na ulicznej ławce, lecz zaraz przepędził go policjant, mówiąc, że na ławce spać nie wolno, bo od tego jest hotel. Wreszcie noc spędził Magryś w szynku za Gródecką rogatką, wśród pijaków, nic nie płacąc. Rano wrócił do miasta szukać pracy, by zarobić na powrotny bilet, bo nie miał przy sobie ani grosza. Najął go do roboty „jakiś właściciel małej fabryki cukrów, któremu uciekł parobek, do wożenia lodu parą koni". Po dwuch dniach jednak, zwiedziwszy katedry rzymsko- i greko-katolicką, wraca Magryś pieszo do domu, do dziecka i gospodarstwa, aczkolwiek z jego pracy ów właściciel małej fabryczki cukrów był zadowolony i zarobek był niezły. W Przemyślu zwiedza Magryś kościoły i po kilku dniach przybywa do domu. Tymczasem dziecko umarło i ksiądz pochował je darmo, litując się nad biedą Franciszka. Mimo tych ciosów, Magryś bierze się z losem za bary i przystępuje do dalszej pracy.

Ze Lwowa nadeszła wiadomość po sześciu tygodniach, że żona zdrowa. Pieszo i boso puszcza się Magryś do Lwowa, zabierając tyle pieniędzy, by z powrotem przyjechać z żoną koleją. Lecz żona dla oszczędności postanowiła wracać pieszo. Perswazje [1]) Magrysia nic nie pomogły. „Wyruszyliśmy piechotą do domu, robiąc znowu około 22 mile drogi".

Zamiast obiecanych 3 mórg, otrzymał Magryś od matki żony $^{1}/_{2}$ morga. Nie mógł na tem wyżyć i wraz z żoną chodził do kmieci na robotę. Gniótł go zaciągnięty dług na chorobę żony. To też, dowiedziawszy się, że do budowy kolei w Beskidzie, koło Łupkowa potrzeba dużo robotników, Magryś wraz z innymi ze wsi udaje się po ten nowy zarobek. Tu mu się nie podobało, chociaż zarządzający robotami wziął go do mierzenia toru taśmą, widząc, że jest piśmienny. Przedewszystkiem Magryś nie mógł znieść pijaństwa robotników w niedzielę i święta [2]). Z drugiej strony oburzała go bezbożność robotników, gdy tymczasem on całe życie był gorliwym katolikiem. Wrócił zatem do domu pieszo, zwiedziwszy po drodze fabrykę szkła.

Czasy się poprawiły. Magryś za pożyczone od żyda - karczmarza na lichwiarski procent pieniądze, kupuje 2 morgi gruntu. „Po roku — pisze — potrafiłem dług zwrócić i tak doszedłem własną pracą do dwuch morgów gruntu". Bierze się do gospodarki. Dzięki służbie u kmiecia, miał już pewne doświadczenie i czerpał niemało rad z pism ludowych, które czytywał. „Już wtedy widziałem — wyznaje — ile to rzeczy możnaby zrobić w naszej wsi, by podnieść jej kulturę materjalną i duchową, postępując choćby tylko według tych pouczających artykułów". Dużo dla siebie Magryś wyciągnął korzystnych wniosków, obserwując postępową gospodarkę we dworze, prowadzonym od 1855 r. przez Niemców. Ludzie ze wsi początkowo śmiali się z postępowości Magrysia w gospodarowaniu. Na jego lichym gruncie urodziło się tak ładne żyto, jakiego nie było w całej wsi. „Skoro zobaczyli to sąsiedzi, zaczęli dopytywać się, w jaki to sposób doszedłem do tak ładnego zbioru. Chętnie ich o tem pouczyłem i tak dałem początek we wsi postępowej gospodarce rolnej" — mówi Magryś z pewną skromnością i zarazem dumą.

W Handzlówce nie było żadnych zmian. Całe życie wsi skupiało się w karczmie u żyda, który był zarazem pisarzem gminnym. Pijaństwo panowało niepodzielnie. Wójt nie umiał ani czytać ani pisać. Zatem w każdej czynności urzędowej potrzebował żyda - karczmarza. Ten wójta najprzód częstował z grzeczności „i tak zaczęła się pijatyka, która w skutkach doprowadziła wójta do tego, że musiał sprzedać na tę wódkę parę wołów, skoro żyd-pisarz obliczył mu, ile u niego wypił".

Pewnego dnia przyjechał do wsi na egzekucję za podatki komisarz starostwa. Był to Czech, nie lubiący żydów. Oparł się stanowczo zwołaniu ludzi do karczmy i korzystaniu z pomocy żyda. Ze zdziwieniem zapytał, czy we wsi nikt nie umie pisać poza żydem. Wówczas to wójt przypomniał sobie Magrysia i komisarz kazał go zawołać. „Przyszedłem wystraszony — wspomina Magryś — bom jeszcze nigdy komisarza nie widział". Komisarz zwrócił wójtowi uwagę, by Magrysia „wziął na pisarza, a żyda się pozbył". Lecz upłynęło kilka lat, nim to się stało. Tymczasem żyd-pisarz gminą rządził, gminę okradał, pieniądze gminne innym żydom na lichwiarski procent pożyczał. Wójta i radnych żyd wódką przerobił i na tym urzędzie zdołał się utrzymać do 1874 roku.

Tego roku bowiem na śródpoście zebrała się gromada, by wybrać nowy zarząd. Ponieważ pisma ludowe spowodowały już w Handzlówce pewien ruch i we wsi można było znaleźć paru światlejszych gospodarzy, ci postanowili, „że Magryś będzie pisarzem, a żyda musimy usunąć". „Przypomnieli sobie — opowiada Magryś — że to ja pisuję listy do krewnych, będących w wojsku, że organizowałem wspólnie z Sebastjanem Fuchsem bractwo różańcowe i zbierałem fundusz na proporzec Matki Boskiej". O północy wysłano z arendy delegację do Magrysia, prosząc go do karczmy. Tu wójt, zobaczywszy Magrysia, krzyknął: „każ dać wódki i siadaj z nami, my cię tu myślimy zrobić wielkim człowiekiem — pisarzem gminnym". Pierwszy i ostatni raz w swoim życiu Magryś pije wódkę. Zgodził się zostać pisarzem „pod warunkiem, że do karczmy ani razu urzędować nie pójdą. Będziemy się zbierać u kogokolwiek w większym domu lub wreszcie u wójta w stodole, dopóki nie wybudujemy domu gminnego". Zebrani zgodzili się i tak Magryś został pisarzem gminnym 19 marca 1874 r.

(c. d. n.)

R. Wojciechowski

---

[1]) Przekonywania.

[2]) Pamiętajmy, że Magryś nienawidzi pijaństwa od dziecka.

DO-MI-SOL

— „Polska wieś uznaje wyłącznie muzykę taneczną, każda inna jest dla niej tylko brzęczeniem“ — powiedział mi pewien czeski kompozytor, który zwiedzał nasz kraj w poszukiwaniu słowiańskich motywów muzycznych.

Było to przed konfliktem polsko-czeskim, więc nie sądziłem, aby słowa powyżej przytoczone dyktowała złośliwość, jednak uznałem za stosowne zaoponować [1]) i wymieniłem parę miejscowości, gdzie istniały zespoły, uprawiające muzykę dla muzyki.

— „Dużo jest takich zespołów w waszym kraju“?

— „Niewiele“ — szepnąłem.

— „Widzi pan, a w południowych i wschodnich krajach słowiańskich sprawa umuzykalnienia mas stoi dużo lepiej. Niech pan zresztą weźmie wasze pieśni ludowe. Są piękne, ale czyż nie są one przeważnie na motywach tanecznych oparte?“.

Sprzeczałem się z nim jeszcze jakiś czas i, jakkolwiek mu całkowitej racji nie przyznałem, ale co prawda, to prawda. Polacy — są najtaneczniejszym narodem w Europie. Jak to się mówi: i do tańca i do różańca. Szczególnie niewiasty. Ileż to z nich pół życia przetańcuje, drugie pół się przemodli — i tyle. A ja właśnie chciałbym pomiędzy ten taniec i różaniec wpleść trochę śpiewu i muzyki. Nie jestem tam żaden uczony muzyk i nie nauczę nikogo grać, pisząc artykuły w „Siewie“. Chciałbym tylko zachęcić i zainteresować Was tą sprawą. Czyby to źle było, gdyby tak wieczorem w świetlicy zwrócił się ktoś do „umuzykalnionych“:

— Zagrajcie nam co — posłuchamy.

Zamiast, jak dotychczas:

— Przynieś, Felek, patefon — potańczymy.

Widzę zagniewane miny koleżanek: — „Jeszcze czego, tańca nam będzie zaprzeczał, przecie teraz karnawał“.

Na świętego Henryka, mojego patrona. Wcale nie miałem tego zamiaru. Ale pomyślcie tylko. Urządzamy przecież obchody, wieczornice, majówki, wycieczki — czyż we wszystkich tych wypadkach mały, chociażby, zespół muzyczny nie przydałby się? Powiedzmy, że tak. I teraz zastanówmy się, w jaki sposób zorganizować zespół muzyczny w Kole Młodzieży.

Nasuwa się cały szereg pytań: od czego zacząć? jakich użyć instrumentów? z ilu osób powinien się zespół składać? czy koniecznie musi być kwalifikowany kapelmistrz? co robić z tymi, co nie znają nut? jaki ułożyć repertuar? co wziąć na początek? czy zastosowanie instrumentów perkusyjnych jest wskazane i... co to znaczy? Jak często należy... Dosyć, dosyć. Postaram się odpowiedzieć narazie na te pytania. Inne wypłyną dopiero w miarę zgrywania się zespołu. Wyszukajmy przedewszystkiem: a) takich, co już grają i mają instrumenty muzyczne, b) mających dobry słuch i chęci należenia do zespołu, c) mogących kupić sobie, potrzebne do zespołu instrumenty.

Teraz dopiero mamy poważny orzech do zgryzienia. Jaki to ma być zespół? Symfoniczny? — to znaczy — skrzypce, wiolonczele, basetle. Czy instrumentów dętych? (waltornie, trąbki, klarnety i t. d.). Może jazzowy? — nie radzę, nie radzę. Natomiast radzę i gorąco zalecam zorganizowanie zespołu mandolinowego. Za zespołem tego rodzaju przemawia szereg argumentów: mandolina jest instrumentem tanim, łatwym do opanowania, najbardziej rozpowszechnionym.

D. c. n.

Henryk Prawdzic

[1]) Przeciwstawić się.

W. T.-O.

SZUKAMY UŚMIECHU

Życie jest takie ciężkie, życie jest takie smutne...

Życie jest jak ów kamień młyński, który za każdym obrotem miele na drobny pył ziarno; chciałoby zemleć i zdusić człowieka — gdyby się dał. Codziennie wstaje z za lasu słońce; wędruje przez półkrąg nieba przez dzień cały, zapada codziennie wieczorem w noc.

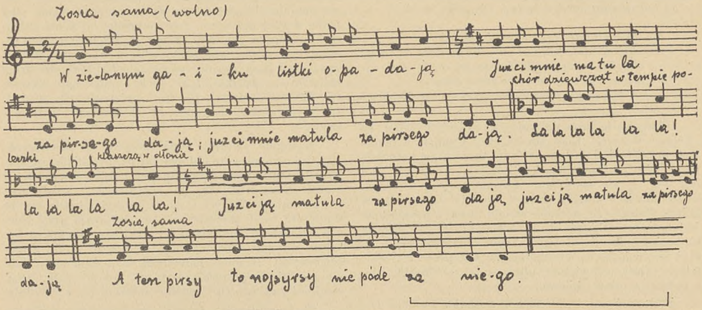
Codziennie wstaje człowiek o świcie i codziennie, godzina za godziną dźwiga z ziemi swoją dolę, która mu się w życiu położyła pracą — dziś ta, jutro inna. Wstaje, pracuje, kładzie się nocą na wyrku, byle jak, byle odpocząć — znów wstaje, znów pracuje i tak tygodnie, miesiące, lata, wiek cały. Wsiąka ta praca rąk ludzkich w zagrodę, wsiąka w rolę, pracowitemi godzinami wrasta w chudobę, w pnące się ku górze dzieci; rośnie z niej zboże na chudych zagonach, rozwijają się kłosy, sypie się ziarno...

Co rok, co wiosna, co lato — jak wiek długi. Niebieszczy się błękitnemi łebkami len na polu: oto suszą się łodygi, oto wrzeciono nawija już błyszczącą nić — minęły miesiące, ot, i płótno bieleje na zagonach, wypieszcza je słońce na biało, na bialuśko. W płótno to wrosły, w każdą krateczkę wątka i osnowy wpełzły długie, na zawsze zatracone godziny ludzkiego życia. Już się nie wrócą. Na ich miejsce przybyło to płótno białe, tych koszul parę...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tyle już lat przedreptała Kurysowa obejście, tyle już dni przeszła w pracowitym trudzie, tyle godzin strawiła na urabianiu ich w coraz to innej, w coraz to nowej robocie, że nie zliczyć by ich i najlepszemu rachmistrzowi. Dzieciska podchowane, do szkoły biegają dzień po dniu, rosną w słońcu i deszczu jak popadnie, w radości i smutku, w biedzie i niedostatku, jak Bóg da, jak dola przyniesie. Stępił się próg chaty, osędziała i mchem pokryła się strzecha, wykrzywił się i pochylił płot — tyle lat, tyle dni...

PIOSENKA
(INSCENIZACJA)



1. W zielonym gaiku 2. listki opadają 3.,
4. Już ci mnie matula 5. za pirsego dają (2 razy).
6. La, la, la, la, la, la! La, la, la, la, la, la!
Już ci ją matula za pirsego dają (2 razy).
7. A ten pirsy jest najsyrsy, 8. nie póde za niego.

9. W zielonym gaiku listki opadają, 10.
Już ci mnie matula za drugiego dają (2 razy),
11. La, la, la, la, la, la! La, la, la, la, la, la!
Już ci ją matula za drugiego dają (2 razy).
12. A ten drugi bardzo długi, 13. nie póde za niego.

W zielonym gaiku listki opadają,
14. Już ci mnie matula za trzeciego dają (2 razy).
La, la, la, la, la, la! La, la, la, la, la, la!
Już ci ją matula za trzeciego dają (2 razy).
A ten trzeci bije dzieci, nie póde za niego.

W zielonym gaiku, listki opadają,
Już ci mnie matula za cwortego dają (2 razy).
La, la, la, la, la, la! La, la, la, la, la, la!
Już ci ją matula za cwortego dają.
A ten cworty to uparty, nie póde za niego.

W zielonym gaiku listki opadają,
Już ci mnie matula za piątego dają (2 razy).
La, la, la, la, la, la! La, la, la, la la la!
Już ci ją matula za piątego dają (2 razy).
A ten piąty włazi w kąty, nie póde za niego.

W zielonym gaiku, listki opadają,
Już ci mnie matula za szóstego dają (2 razy).
La, la, la, la, la, la! La, la, la, la; la; la!
Już ci ją matula za szóstego dają (2 razy).
A ten szósty bardzo tłusty, nie póde za niego.

A dziś ot — i nie może wstać z pościeli. Coś jej stanęło bokiem na wnętrzu i choć giń, nie ustaje. Zimny pot oblewa ciało, a ręce co się podeprą mocniej, by dźwignąć ciężkie ciało, opadają jak dwa wiechcie słomy, w bezsile. W chałupie cicho. Zaspała widać i nie słyszała jak stary wychodził w pole (miał siać dzisiaj w zagony przy wólczańskiej drodze) a dzieciska poleciały do szkoły. Niewiadomo też kto im kaszę gotował zrana... Antolka chyba coś tam pitrasiła, bo od komina zalatuje ciepłem. Musi być i południe już blisko, bo słońce świeci z wysoka w małe szyby. Błyszczą jasną zielenią w tem świetle kwiaty na oknie, a ciemnemi, drobnemi kroplami wyłazi brud na szybie. Teraz go dopiero Kurysowa zobaczyła. W codziennej krzątaninie zgubił się gdzieś i na oczy nie lazł.

Trzeba będzie umyć — myśli. Drańştwo, muchy paskudzą gdzie popadnie. Żeby się tylko dźwignąć z wyrka. — Boże mój miły, pókiż będzie tego bolenia? Toć, bolało i nieraz przez te minione lata; zimą, to przy chlewie tak ją ten ból sparł, że aż musiała przysiąść na korycie, bo nijak nie mogła się wyprostować; ale żeby aż tak, do zimnego potu, do utraty wszystkich sił, do ostatniej niemocy?... Skaranie Boskie!...

Kurysowa przymknęła w udręce zmordowane oczy. Zaraz otoczył jej głowę szum dziwaczny — ni to woda szemrze w potoku, ni to młyn turkocze osiami i grzmi łoskotem kamieni.

Muchy brzęczą — pomyślała. Skrzypnęły drzwi, ktoś wszedł. Nie otworzyła oczu. Ktoś się cichutko zakrzątał po izbie, przesunęły się garczki na kominie.

— Antolka, to ty?

— No, — jedliście, co mamo? Chorzyście... Dziewczyna podeszła do tapczanu i przyłożyła rękę do mokrego matczynego czoła.

— Chorzyście, powtórzyła cicho. Dam wam jeść, chcecie?

Matka potrząsnęła głową.

— Nie, wstanę niedługo, tylko mi to bolenie przejdzie.

W zielonym gaiku listki opadają,
Już ci mnie matula za siódmego dają (2 razy).
La, la, la, la, la, la! La, la, la, la; la; la!
Już ci ją matula za siódmego dają (2 razy).
A ten siódmy bardzo nudny, nie póde za niego.

15. *W zielonym gaiku listki opadają,*
Już ci mnie matula za ósmego dają (2 razy).
La, la, la, la, la, la! La, la, la, la: la; la!
Już ci ją matula za ósmego dają.
A ten ósmy jest posłuszny, to póde za niego.

Piosenkę tę inscenizowało w ubiegłym roku na „Święcie Wiosny“ Koło Młodzieży z Lipnicy, a ponieważ przyjęta była przez widzów z wielkim entuzjazmem, więc postanowiłem zamieścić ją w „Siewie Młodej Wsi“ i tym sposobem spopularyzować i rozpowszechnić ją w innych Kołach. Podoba się ona szczególnie dlatego, że posiada wesołą treść i przeplatana jest tańcami. Udział bierze Zosia, która jest główną osobą inscenizacji; następnie chór dziewcząt (od 6 do 8) i ośmiu kolejno występujących chłopców. Wykonanie: Zosia odświętnie ubrana stoi na środku izby i, patrząc w okno, śpiewa.

Przy słowach 1 „W zielonym gaiku“ wznosi powolnym ruchem obydwie ręce w górę, jakgdyby chciała pokazać liście drzew; 2. Naśladuje ruch opadających liści; 3. Wchodzi pierwszy chłopiec i kłania jej się nieśmiało; 4. Śmieje się filuternie i, wskazując na chłopca ruchem nieco pogardliwym, śpiewa; 5. Chwali się przed dziewczynami; 6. Chór dziewcząt ustawiony półkolem, klaszcząc w dłonie, śpiewa la, la i t. d., a równocześnie chłopiec bierze Zosię i tańczą wkoło izby polkę w takt śpiewu; 7. Zosia odpycha od siebie chłopca i z udanym gniewem śpiewa; 8. Ruch przeczący ramionami i głową; chłopiec pierwszy wychodzi; 9. Tak samo, jak przy zwrotce pierwszej; 10. Wchodzi drugi chłopiec — „bardzo długi“, więc musi być wysoki; 11. Taniec jak wyżej; 12. Zosia pokazuje ręką wzrost; 13. Wyraża swą niezgodę; 14. Z pewną zarozumiałością.

Następne zwrotki będą podobne do pierwszych, z tą tylko różnicą, że chłopcy muszą być dobierani według tych określeń, które im Zosia daje, a więc drugi bardzo długi, trzeci zły, bo „bije dzieci...“, szósty gruby, bo bardzo tłusty i t. d. Dziewczęta dziwią się, że Zosia ma takie powodzenie, (co wyrażają przy śpiewie odpowiedniemi ruchami), a chłopcy wychodzą kolejno, udając obrażonych i dogadują Zosi. Zosia, dziewczyna wesoła, przebiegła, taka, która niby lubi wykpić, ale w gruncie rzeczy jest dobra i miła. Przy ostatniej zwrotce (15) ogólne zadowolenie i wesołość.

By inscenizacja dobrze wypadła, musi być śpiewana w naszej wsiowej, chłopskiej mowie.

Władysław Szczerba

TRZEBA TYLKO CHCIEĆ!

— Co słychać, panie gospodarzu? — zapytuję się często przy spotkaniu.

— At, źle jest, panoczku. Bieda wielka. Wszystko drogo co kupić, zaś nasze — tanio. A tu jeszcze często i niema na sprzedaż. Nic nie rodzi — słyszy się odpowiedź.

— A jak tam młodzież?...

— Młodzież?... jak zawsze. Żeby tylko bawić się, wypić, a potem na zabawach biją się. — Takie skargi są zawsze słyszane, lecz kiedy zacząć przekonywać, że można coś lepszego zrobić — zbywa się to odpowiedzią — „trudno, panoczku“.

O tem się mówi często na łamach różnych pism. W „Siewie Młodej Wsi“ również się pisze, wynajdując drogi do przełamania tej biedy. Uważamy, że Koła Młodzieży powinny się tem zająć, uświadamiając innych, dając dobre przykłady. Lecz Koła Młodzieży często po przepracowaniu pierwszego okresu czasu, zaczynają się zrażać trudnościami. Chcę tu dać przykład, jak postąpiło w takich warunkach jedno z kół pow. Święciańskiego (K. M. W. w Filipowcach).

— To poleżcie sobie, odpoczniecie — zgodziła się mała.

Wiedziała napewno, że matka nie wstanie. Toć w nocy tak krzyczała, że się wszyscy jak ich było kilkoro w chałupie porwali na równe nogi. „Antolka, mówi ojciec — z matką coś niedobrego — potrafisz zająć się dziećmi?“.

Antolka kiwnęła wtedy głową na znak, że potrafi, ale pochyliła się zaraz nad matką, bo ją zdusiły za gardło łzy gorzkie i bolesne. Matka leżała czerwona, rozpalona, jakby wszystek dobroczynny chłód, z niej uciekł. Błyszczące jej, jakby płonące oczy paliły się w twarzy strasznie jakoś i niesamowicie. Coraz to zapadały na nie powieki. Niedawny krzyk zamienił się w głuche stękanie, żałośliwe pojękiwanie, które ulatywało przez spękane wargi, jak ostre cięcia, prosto w serce dziewczyny.

— Ma gorączkę, powiedział jeszcze ojciec. Przesiedzieli we dwójkę do rana. Próbowali dawać matce pić, popiła — przestała... próbowali pytać, co ją boli, czem jej pomóc, jak radzić — nie odpowiadała — patrzyła tylko na nich z jakichś swoich odległości samotnych, nieszczęsna, obolała i taka jakaś — w ciemnym półmroku — straszna.

— — — — — — — — —

Antolka wiedziała, że matka nie wstanie dzisiaj do roboty, ale czy to zaraz trzeba mówić? Lepiej ogarnie trochę pościel i złoży co potrafi w chałupie, bo rano jak leciała do szkoły, nie miała czasu poskładać i zamieść. Odwiązała z pod brody chusteczkę i położyła ją na skrzyni. Przygładziła ciemne włosy, podpięła je grzebykiem, ażeby nie lazły do oczu i chwyciła pierwszą z brzegu robotę, jaka wlazła w ręce. Porządek!!! Taka jakaś gorącość do pracy rozpaliła jej dłonie, że radaby całą chałupę wymieść, wyszorować, oczyścić. Ale czasu było mało, bo południe już nadpływało na kark, a dzieci zaraz zwalą się ze szkoły. Jeść trzeba im

Powstało ono w 1929 roku i tak, jak większość wówczas — opierało pracę na urządzaniu: przedstawień, zabaw i wieczorów świetlicowych. Po odegraniu przedstawienia, byli wszyscy zadowoleni, gdy się dowiedzieli od kasjera, że zebrali 80, 100 a nawet i więcej złotych. W tym wypadku prezes w porozumieniu z Zarządem może dać artystom (aktorom) kolację i t. p. Ale skończyło się to wtedy, gdy ludzie zaczęli unikać przedstawień, nie chcąc wydawać tych ostatnich ciężko zapracowanych 50 groszy. Przedstawienia i zabawy, przestały dawać dochód, a zatem zdawało się, że już niepotrzeba Koła i świetlicy — bo nie było tam co robić. I Koło tylko wegetując, dotrwało do jesieni 1935 r.

Kiedy we wspomnianym roku, jesienią przyjechałem na zebranie — przyszło zaledwie kilku. Pytam:

— Gdzie więcej? Powiadają — że trudno zebranie zrobić, gdyż poszli do sąsiedniej wsi na zabawę. Pozostali również byli zniechęceni, oświadczając, że jest wielu przeciwników, którzy nie chcą Koła. Wspólnie z nauczycielem udało się kilku przekonać o możliwości istnienia Koła i o potrzebach jak najszybszego zwołania zebrania, celem wyłonienia nowego Zarządu oraz stworzenia zespołu P. R. Tegoż jeszcze dnia z pozostałości paru złotych w kasie udało się zaprenumerować „Siew Młodej Wsi“.

Nie obiecywałem sobie wiele z tego, lecz wkrótce dowiedziałem się o przebiegu zebrania, a nawet i o tem, że poletka pod uprawę marchwi zostały przygotowane. Jak była mi miła ta wiadomość — to chyba wie o tem doskonale każdy, kto pracuje na polu społecznem. Tembardziej, że delegowano jedną z koleżanek na kurs 4-ro tygodniowy, organizowany przez P. Z. M. W. w Święcianach dla kierowniczek Sekcyj Koleżanek w Kołach.

Po pewnym czasie przyjechałem do Koła powtórnie i gdy wszedłem do świetlicy, zauważyłem porządek, jakiego dotąd nie było. Regulamin ostro przestrzegający przepisów mówił, że walczą ze wszelkiemi złemi naleciałościami, które się wkradły w czasie „snu“ Koła. Pytam, co koleżeństwo robi? czy się poprawiło? „Owszem... a jakże... Mieliśmy przedstawienie na Boże Narodzenie. Graliśmy sztukę p. t. „Łobzowianie“. Wypadła dobrze, gości mieliśmy sporo i odjechali zadowoleni. Koledzy wszystkiego naturalnie pilnowali. Nawet przedstawienie dało 38 zł. dochodu.

— A jak „Siew“, czy czytają? — pytam.

— Ano początkowo to tak jakby z mu u czytali, ale powoli nas zainteresował i teraz stał się przyjacielem. Czekamy na każdy numer. Prenumerujemy „Siew“, „Plon“, „Przysposobienie Rolnicze“ i inne gazety, oraz kupiliśmy gry świetlicowe. Nie nudzi się.

I rzeczywiście zanim rozpoczęliśmy zebranie, to ci, którzy, nie byli zajęci rozmową ze mną — grali w „loto“, drudzy czytali „Siew“.

Myślałem, że tylko może przeglądają „Siew“, aby się pochwalić, że czytają. Ale nie. Zobaczyłem to na zebraniu, gdzie w punkcie porządku dziennego, zatytułowanym „Sprawy bieżące“, wszczynają dyskusję nad artykułem *„Kobiece czy niekobiece sprawy“*. W wyniku tego powstała Sekcja Koleżanek, na kierowniczkę, której powołano kol. Szukielównę Jadwigę a na zast. kol. Jachimowiczównę Weronikę. Ułożono plan pracy, która do wiosny ograniczy się do czytania i dyskutowania artykułów „Siewu“ i „Książki Gospodyni Wiejskiej“. Drugi zaś artykuł *„Obsadzajmy drogi drzewami owocowemi“* kol. Winnickiego, spowodował stworzenie sekcji sadowniczej.

Wieś w czasie wojny światowej została spalona wraz z drzewami [1]). O kupnie drzewek, niema więc mowy, gdyż są za drogie, ale kierownik tej sekcji, kol. Franciszek Worso, obiecał dać kawał ziemi pod wspólną szkółkę. Sami członkowie mają zebrać z leśnych jabłek (których jest sporo) nasiona i na wiosnę przystąpią do sadzenia.

Sądziłem, że zaraz po zamknięciu zebrania wszyscy się rozejdą, bo są zaproszeni na zabawę do sąsiedniej wsi. Jakoś nie idą. Siedzą... Zaczynamy

[1]) Był tu front rosyjsko — niemiecki.

---

dać. Ba, toć i kury jakoś zanadto nałażą na próg, a świniaki pokwikują z tylnego podwórza.

Jeść chcą.

Matka leżała cicho na swojem legowisku pod piecem z zamkniętemi oczyma. Śpi pewnie... Pomagając sobie szybką myślą, Antolka odpracowywała jedną robotę za drugą! Już poskładana mizerna pościel, już chałupa podmieciona, a brudne, obłocone buty ojca wyniesione z pod łóżka do sieni. (Jak Michaś przyjdzie — oczyści).

Już ziemniaki poobierane bielą się w saganiku, a kury, pochwytawszy rzadkie ziarno, poszły troszczyć się o lepszą strawę w opłotki. Coraz to podchodzi Antolka do tapczanu, czy aby matka się nie obudziła, czy nie chce jeść aby...

Śpi, — niechże śpi nieboże — odpocznie...

— — — — — — — — — — — —

Tak się zaczęło inne, nowe życie Antolki. Do szkoły przestała chodzić. Matka już nie wstała. Ta wielka jakaś gorączka w nocy złamała jej siły ze szczętem, nieszczęsne bolenia na wnętrzu wysysały owe siły coraz to bardziej, coraz zjadliwiej.

Wezwane babki mówiły: coś się jej na wnętrzu oberwało.

Ha, może się i oberwało. Nie było uczonego lekarza, którыby matkę prześwietlił mądremi promieniami i powiedział, co się popsuło w pracowitej maszynie matczynego ciała. W chałupie o złotego ciężko, a do miasta i doktora kilometrów dziesiątki.

Kto wie, może się i oberwało?...

A może poprostu choróbsko jakieś gnębiło matkę przez długie miesiące, już dawniej, teraz przyszła na jej siły ostateczna granica, której już zdrowie nie przetrzymuje, a od której zaczyna się leżenie i choroba, kto wie, może śmierć?

(C. d. n.)

gry i zabawy świetlicowe, śpiew. I nawet nie obejrzeliśmy się, jak przyszła północ. Na zakończenie urządziliśmy „kino“ (za prześcieradłem zawieszonem — na tle światła leczenie chorego na żołądek), bardzo się wszystkim podobało. Oto końcowe wyrazy hasła „...świat pójdzie swoją drogą“ odbijały się echem o ściany świetlicy. Jeszcze chwila ciszy, jakby się zastanawiali nad końcowemi zdaniami naszej pieśni związkowej, poczem — westchnienie, „dobranoc“ i rozchodzą się do domów z niechęcią.

Trudno zrozumieć, by tak miło i szybko zleciał nam wieczór, bez muzyki, — do której tak poprzednio wszyscy się rwali.

S. Bujko

RADJO NA WSI

Gdyby Związkowcy nie docenili znaczenia Wielkiego Konkursu Radjowego i potraktowali go po macoszemu, to fakt taki musielibyśmy nazwać lekkomyślnością. Bo choć dzisiaj jesteśmy jeszcze dalecy od zradjofonizowania polskiej wsi, a co zatem idzie, posiadania stacji nadawczej, przeznaczonej wyłącznie dla spraw wiejskich — to wolno i nam najbiedniejszym pomarzyć, pobiegnąć myślą w przyszłość i powiedzieć sobie, jakby to dobrze było... Trzeba więc tej akcji nie zaspać i nawzajem sobie pomóc — pomóc przez komunikowanie drogą listów, czy choćby małych artykułów w „Siewie“ — opisujących, jakto np. już zdobyłem pięciu abonentów dla polskiego radja.

W każdej akcji propagandowej, a szczególnie w takiej, gdzie namawiany musi ponieść dość znaczne koszty, bardzo ważną rzeczą jest umiejętne rozpoczęcie rozmowy na pożądany temat. Rozmowa — słuchającego musi przekonać, a więc musi wykazać, jakie są korzyści, jak w tym wypadku, z radja założonego w domu. Musimy się przyznać, że wielkiej wprawy w tej pracy nie posiadamy. Może więc pożytecznem będzie, jeśli opiszę fakt autentyczny, jaki miał miejsce przed trzema tygodniami w okolicach Tarnowa.

Było to na „spędzie“, zorganizowanym przez bekoniarnię — rzeźnię, która eksportuje towar zagranicę. Przetwórnia taka najczęściej ma stałych hodowców, którzy w oznaczony przez kontrakt dzień, przywożą trzodę chlewną, przeważnie świnie, w umówione miejsce, gdzie również autami przyjeżdżają przedstawiciele rzeźni i kupują żywiec na miejscu. Oczywiście są chłopi zorganizowani wsiami w Kółkach Rolniczych lub w specjalnych kółkach hodowców świni bekonowej. Na taki więc „spęd“ grudniowy wybrał się i Gromala, jeden z najstarszych hodowców — respektowany [1]) bardzo przez przedstawicieli rzeźni za dostarczanie zawsze na czas akuratnego towaru.

Przywiózł i tym razem na wozie dobrze wymoszczonym słomą swoją świnię — owiązaną na dodatek przez pół płachetką i trzymaną niby pies na obroży. Bo świnia bekonowa nie powinna być podrapana, a broń Boże, skaleczona. Inni gospodarze, choć sami go naśladują, śmieją się wesoło, że niby Gromala już swoją „hrabinie“ przywiózł. Przedstawiciele, zwani również delegatami, nigdy zadużo czasu nie mają — krzyczą więc, żeby świnie pokolei, wsiami „dawać na wagę“.

Pierwszy staje Gromala ze swoją „hrabinią“. Delegat się ino śmieje. „Od Gromali to i w nocy, po ciemku, zawsze bym świnie kupił“.

---

[1]) Szanowany.

NIE ZASPAĆ!

„Ano na psa urok — tu Gromala na bok splunął — jakoś się uchowała“. Waga przepisowa, głębokość świni i długość dobra. Świnia będzie premjowana, tak zwana kontraktowa. Tylko coś Gromala nie śpieszy się ze spędzeniem świni z wagi.

— A po ile to dzisiaj płacicie, Panie Delegacie?

— Czemu to, Gromala, pytacie? — jak ostatnio — po sześć szóstek — Gromala przecząco rusza głową.

— Bo widzicie, panie delegacie, wczoraj zaraz po południu byłem u naszego nauczyciela w sprawie mojego wnuczka. Już miałem wychodzić do domu, a nauczyciel powiada, że wnet będzie przez radjo komunikat gospodarczy, więc zostałem. I z Warszawy powiedzieli, że zawarty układ z Niemcami — więc Polska będzie wagonami świnie wysyłać, licząc za jeden kilogram po 1,32 zł. odstawiony do granicy. A głównie tu chodzi o pomoc dla rolników, a szczególnie dla rolników kresowych. Ucieszyłem się bardzo — cena pójdzie w górę — będzie się opłacało chować świnie i nie żal będzie tego starunku koło niej. Za „sześć szóstek“ nie dam. Za „pół-osma“ to tak! — Pewnie, Panie, przez te ciągłe jeżdżenie — o tem nie słyszeliście“. Delegaci cenę mają wyznaczoną przez rzeźnie, więc sami dołożyć nie mogą.

— Wola wasza, Gromala — więcej dać nie mogę.

— Bez gniewu, panie delegacie — zostańcie z Bogiem — podkarmię świnie i w następny wtorek przyjadę. Obiema rękami czapkę lepiej nasunął na głowę i świnię ostrożnie z wagi spędził. Rezultat tego spędu był taki, że delegat zamiast kupić około 60 szt., kupił tylko 10 szt. Sprzedali tylko ci gospodarze, którym grosz był bardzo potrzebny. Bekoniarnie zaś stale potrzebują żywca. Wskutek oporu gospodarzy, nie było innej rady, jak tylko podnieść cenę. I rzeczywiście w następny wtorek delegaci płacili po „siedem szóstek“ — czyli przeciętnie każdy gospodarz otrzymał po 8 zł. więcej za świnie, niż tydzień temu. Gromala więc swoim najbliższym sąsiadom ze wsi, dzięki wiadomości radjowej, wpędził do kieszeni przeszło 100 zł. I dzisiaj w okolicy niema lepszego propagatora radja i większego mądrali, jaki Gromala, który ma już własne radjo.

A przyjemnie było słuchać, gdy delegaci, zdając sprawozdanie ze spędu przed dyrektorem, mówili: „Dzisiaj na wsi mieszka już nie ten dawny chłop — teraz radja mają, gazety czytają — są zorganizowani!“ I oby się raz na zawsze skończyły czasy, kiedy chłop nie wiedział, co się dzieje nawet w najbliższem miasteczku, kiedy wieś była naprawdę „zabita deskami“ — „oddzielona murem chińskim“, na którym pięk-

nie wymalowano „sielsko i anielsko". A z Nowym Rokiem możemy sobie i Polskiemu Radju życzyć, aby w sprawozdaniu z przyszłego roku 1936 mogło wydrukować jeszcze większemi literami, aniżeli w ostatnim, że największym sukcesem za rok ubiegły był dalszy duży krok w radjofonizacji polskiej wsi. Jeśli natomiast, jak twierdzą koledzy, w ostatnim artykule — za żółwi krok radjowy na wsi ponosi winę samo Polskie Radjo, to jednak sądzę, że poto mamy po wsiach „Siekiery", aby pomagały usuwać te przeszkody, a nie przecinały pierwszych, słabych drutów antenowych, które jednak coraz mocniej łączą naszą wieś ze światem.

Spełnijmy dobrze swój obowiązek, a z nim samorzutnie otrzymamy prawo żądania zapłaty.

Stanisław Kerber

LISTY ZE WSI

Kol. Iryszko Piotr z Damięt w swym artykule „U progu nowej ery" pisze następująco:

„Wiedza to potęga. Dobra książka to wychowawczyni narodów. Szkoda tylko, że właśnie wiedzy i dobrej książki na wsi brakuje. Wieś dzisiaj karmi się nieraz różnemi demoralizującemi broszurami, które zatruwają tylko zdrowe dusze chłopskie. Temu stanowi rzeczy starali się przeciwstawić wielcy działacze, jak np. A. Skwarczyński. Ten stan rzeczy starają się dzisiaj zmienić Uniwersytety Ludowe. Ostatnio powstał taki Uniwersytet Ludowy w Głuchowie na Mazowszu, który będzie w młodzieży mazowieckiej rozbudzał drzemiące w niej talenty i zdolności. Mazowiecki Uniwersytet Wiejski wprowadza zorganizowaną młodzież wiejską na Mazowszu w nową erę życia".

Opłatek w Kole Młodzieży Wiejskiej *w Drążewie:*

Koło Mł. W. w Drążewie urządziło uroczysty opłatek. Na uroczystości było obecnych 11 członków i goście. Opłatek urządzony był własnym wysiłkiem członków Koła. Koleżanki przyniosły ciastka i herbatę, urządzając przyjęcie. Koledzy znów zajęli się upiększeniem sali i wykonaniem programu opłatka. Uroczystość opłatka upłynęła w miłym i podniosłym nastroju pozostawiając głębokie wrażenie wśród uczestników".

Z życia Koła Mł. W. w *Obrynie:*

„Koło nasze zostało założone 19 listopada 1933 roku przez kol. M. Cariuka. Początkowo zbiórki odbywały się w mieszkaniu kol. Cariuka. Po długich wysiłkach otrzymaliśmy na świetlicę budynek nieczynnej szkoły. Odtąd dopiero zaczęła się właściwa praca w Kole. Zaczęto urządzać przedstawienia, z których dochody przeznaczyliśmy na świetlicę, gry towarzyskie, sprzęt sportowy i t. p. Obecnie mamy własną orkiestrę, która nam przygrywa na przedstawieniach. Niedawno założyliśmy dwa zespoły p. r.: zespół uprawy ziemniaków i zespół uprawy roślin warzywnych".

A. Bałabanowicz

Kol. W. Moniuszko w artykule p. t. „Samodzielność w naszej pracy" pisze:

„W ostatnich latach sprawa młodzieży, opuszczającej szkołę powszechną, stała się ważnem zagadnieniem oświaty pozaszkolnej. Młodzież wiejska w okresie od 14 — 16 lat nie wstępuje do organizacyj wiejskich i nie bierze żadnego udziału w pracy społecznej. Czynniki szkolne wprawdzie zakładają w ostatnich czasach zrzeszenia byłych absolwentów szkół powszechnych, zrzeszenia te jednak nie odpowiadają wymogom i potrzebom życia młodzieży. Koniecznem więc byłoby tworzenie przy Kołach Młodej Wsi sekcyj młodocianych, któreby przygotowywały młodzików do pracy w późniejszem Kole Młodzieży Wiejskiej. W ten sposób zapełniłoby się lukę, jaka istnieje pomiędzy szkołą a organizacją młodzieżową".

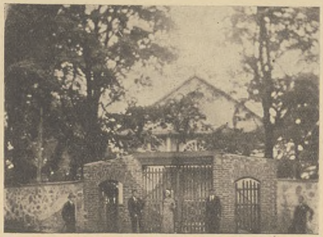
Kol. J. Zejmo w swym artykule p. t. „Zułów" pisze następująco:

„Położenie Zułowa jest bardzo malownicze. Otacza go półkolem rzeka Mera, nad brzegami której pochylają się stare, opuszczone drzewa. Najważniejszą pamiątką Zułowa jest piękny dworek, w którym urodził się Józef Piłsudski. Dworek osłoniony jest gałązkami starych lip, pod któremi w dzieciństwie



Szkoła Powszechna w Zułowie

swojem bawił się młody Ziuk ze swoimi rówieśnikami. Ważną pamiątką Zułowa jest jeszcze kaplica — grobowiec ś. p. Michałowskich, dziadków Marszałka, z pamiątkową tablicą 5-go P. P. Leg. z roku 1919.



Kościół, w którym ochrzczono Józefa Piłsudskiego

Na terenie Zułowa istnieje kilka organizacyj młodzieżowych i starszego społeczeństwa. Najaktywniejszą jednak organizacją zułowską jest Koło Młodzieży Wiejskiej im. Józefa Piłsudskiego, które powstało w roku 1933 i dzisiaj może poszczycić się poważnym dorobkiem: posiada własną bibljotekę, liczącą przeszło 200 książek oprawionych i utrzymanych w dobrym stanie i liczny dorobek kulturalny w postaci przedstawień teatralnych, inscenizacyj, referatów i t. p.

Zułów, jako miejscowość bardzo piękna i historyczna, w której chował się w swojej młodości Józef Piłsudski, powinna być odwiedzana przez turystów, a szczególnie przez młodzież. Wielkiem udogodnieniem dla zwiedzających będzie obszerny dworzec w Zułowie, którego budowa jest na ukończeniu".

Kol. T. Zimny z miechowskiego w artykule p. t. „Przekrój życia" pisze, co następuje:

„Musimy przyznać, iż dziś mamy w organizacji wielu ludzi, którzy tylko umieją krytykować, a mało pracować. Rozwój organizacji nie polega jednak na krytykowaniu i wygłaszaniu pustych frazesów, ale na nieustannej i systematycznej pracy w poszczególnych komórkach organizacyjnych. Z dokładnego wykonywania małych i drobnych rzeczy powstają wielkie dzieła".

Kol. A. Kowalska pisze w artykule p. t. „Co nam dają Koła Gospodyń Wiejskich" następująco:

„Koło Gospodyń Wiejskich jest organizacją wsiową, która ma na celu uświadomienie kobiety wiejskiej w kierunku podniesienia wydajności jej pracy, oraz szerzenia oświaty wśród gospodyń wiejskich. Żadnej z nas nie powinno zabraknąć w szeregach Gospodyń Wiejskich, które wychowują przyszłe wzorowe żony i pożyteczne obywatelki Państwa Polskiego. Powinniśmy więc dążyć do rozwinięcia sieci naszej organizacji na tereny wszystkich wsi polskich, gdyż tylko wtenczas spełnimy w całości nasz obowiązek społeczny".

Kol. Pocześny Wł. w artykule p. t. „Dużo słów, a mało czynu" pisze:

„Gdyby wieś choćby w 50% była inteligentną, to życie wsiowe popłynęłoby innym torem i w krótkim czasie zmieniłaby się do niepoznania. Dzisiaj wieś w swojej nieświadomości i ciemności stać się może groźną bronią w ręku ludzi szkodliwych i podstępnych".

Kol. Grot w swoim artykule p. t. „Uwagi o naszej wsi" pisze znowu tak:

„Konserwatyzm i nieufność chłopa do wszelkich nowości jest największem złem dzisiejszej wsi, które utrudnia wszelką pracę nad podniesieniem tejże. Dlatego też obowiązkiem naszym jest przez pracę unicestwić te wady chłopa".

ORGANIZACJA W TERENIE

ZJAZD POW. ZW. MŁODEJ WSI W ŚWIĘCIANACH

19 stycznia b. r. w Święcianach odbył się VI Doroczny Zjazd Delegatów K. M. W. pow. Święciańskiego. Na Zjazd przybyło 163 Delegatów z 80 Kół. O godz. 10 odbyło się nabożeństwo w kościele parafjalnym. Po nabożeństwie obrady Zjazdu odbyły się w sali Kasyna Rodziny Urzędniczej przy ulicy Jatkowej. Obradom przewodniczył prezes Powiatowego Związku kol. Aleksy Zankiewicz. Zjazd zaszczycili swoją obecnością i serdecznemi powitaniami vice-starosta powiatu p. E. Polkowski, kol. Krzysztofek, prezes Wojewódzkiego Zw. z Wilna, kol. Szkop z Wilna, Inspektor Szkolny p. Żyżniewski, przedstawiciele wojska, urzędów, organizacyj i stowarzyszeń pow. Święciańskiego.



Młoda Wieś Święciańska po nabożeństwie w miejscowym kościele.

Po odegraniu Hymnu Narodowego przez orkiestrę K. M. W. w Kołtynianach i odśpiewaniu Hasła Związkowego przez Zjazd, prezes kol. A. Zankiewicz w podniosłych słowach stwierdza konieczność podjęcia ze zdwojoną energją pracy we wszystkich dziedzinach życia przez Młodą Wieś, a to dlatego, że ciężar odpowiedzialności za losy Państwa wszyscy obywatele muszą wziąć na swoje barki. Przechodząc z kolei do obowiązków obywatelskich, stwierdza, że Święciańskie odbywa pierwszy Zjazd w ciężkiej żałobie po stracie Największego Bohatera Polski i Syna ziemi Zułowskiej, ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zjazd tej części przemówienia wysłuchał w wielkiem skupieniu i rozrzewnieniu. Następnie kol. przewodniczący zarządza 3-minutowe milczenie, celem uczczenia nieśmiertelnej sławy Bohatera. Po grobowem milczeniu zjazd entuzjastycznie odśpiewał stojąc „Brygadę". Następnie zostały uchwalone i wysłane depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., do Pana Premjera Kościałkowskiego, do Gen. Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego i do Prezesa C. Z. M. W. w Warszawie kol. Sieroszewskiego. Po serdecznych powitaniach zjazdu przez p. Starostę i wyżej wymienionych przedstawicieli organizacyj i urzędów, kol. przewodniczący A. Zankiewicz przechodzi do sprawy protestu przeciwko prześladowaniom Polaków na Litwie. Zjazd żywo reaguje na przemówienie i postanawia wziąć udział w tymże dniu w żywiołowej manifestacji wspólnie ze wszystkiemi organizacjami w Święcianach. Kol. przewodniczący zarządza przerwę w obradach, a Zjazd z pocztami sztandarowemi, w zwartej gromadzie bierze czynny udział w manifestacji i uchwalaniu rezolucji.

Po manifestacji zostały wznowione obrady według następującego porządku: 1) Referat ideowy — kol. Szkop, 2) Sprawozdania Delegatów Kół, 3) Sprawozdanie Zarządu Zw. Pow. — kol. St. Bujko, kasowe — kol. Kozłowski, Komisji Rewizyjnej — kol. Maszczyk, 4) Plan pracy na rok następny zreferowali kol. kol.: A. Zankiewicz i M. Kuryłło, 5) Sprawy koleżanek — kol. Męczykówna, 6) Uzupełniające wybory władz i 7) Wolne wnioski. Dyskusja, po każdym punkcie porządku obrad była bardzo obszerna, rzeczowa i o poważnem nastawieniu.

W wyniku wyborów do Zarządu Powiatowego w Święcianach zostali powołani kol. kol.: A. Zankie-

wicz, M. Kuryło, St. Bujko, W. Kozłowski, St. Ischilczyk, St. Białas, J. Wójciak, P. Skinder i J. Kojro. Na zastępców kol. kol. Ciukszo, Terlecki i Męczykówna. Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: Maszczyk, Zapaśnik i Ławrynowicz a na członków Sądu Koleżeńskiego zostali wybrani kol. kol.: Ig. Baniewicz, L. Sulżycki i F. Warniłło. Po zamknięciu obrad o godzinie 20, odbyła się wieczornicza pozjazdowa, na której przygrywały 3 zespoły orkiestralne z K. M. W. w Kołtynianach, w Poszumieniu i Reducie. Zabawa trwała, aż do rana, tak po „święciańsku": wesoło i ochoczo, ale w przyjacielskiej i wysoce kulturalnej atmosferze.

A. Z.

ZJAZD POWIATOWY W RAWIE MAZOWIECKIEJ

26 stycznia b. r. odbył się Zjazd Związku Młodej Wsi w Rawie Mazowieckiej, przy udziale 306 członków z 17 kół i 86 zaproszonych gości — uczennic i uczniów szkół rolniczych w Rawie, słuchaczy Uniwersytetu Ludowego im. Adama Skwarczyńskiego w Głuchowie i przedstawicieli organizacyj starszego społeczeństwa. Przewodniczył obradom kol. Prezes P. Z. M. W. Czesław Kosmalski.

Zjazd witali: pp. starosta — Korzeniowski St., Prezes Zw. Naucz. — Kagankiewicz, Kier. Uniwersytetu w Głuchowie, kol. Ciemniewski J., przedstawiciel Komisji Oświaty Pozaszkolnej — Frączak, Kier. Szkoły Pow. Nr. 1 — Raczyński, b. prezes P. Z. M. W., inż. Płokarz, słuchacz Uniwersytetu kol. Pietrzak, prezes P. Z. M. W. kol. Stańczykowski Kazimierz.

Referat ideowy wygłosił Prezes W. Z. M. W. kol. Kazimierz Stańczykowski. W referacie podkreślił rolę młodego pokolenia wiejskiego w przebudowie gospodarczej Polski, przedstawił nową rzeczywistość Polski, która musi być wypracowana młodemi rękami chłopskiemi. Omówił następnie cały szereg zagadnień i sposób rozwiązywania ich przez Związek, jak: reforma rolna, spółdzielczość, samorząd terytorjalny i gospodarczy. Podstawą do rozwiązania i należytego wykonania tych zagadnień jest oparcie całości prac Związku o wartościowego człowieka, którego Związek, począwszy od najmniejszej komórki organizacyjnej, jaką jest koło młodzieży, wychowuje.

Z kolei kol. Kosmalski zdał sprawozdanie z działalności zarządu powiatowego, z którego wynikało, że zarząd w okresie sprawozdawczym przeprowadził w powiecie *unifikację,* odbył 12 posiedzeń, zorganizował 6 nowych kół, konferencję zarządów kół, przeprowadził 4-dniowy kurs w Rawie, którego wysłuchało 62 członków, trzy 2-dniowe kursy oświatowe, 12 kursów ideowo - organizacyjnych, 7 zespołów z 64 uczestnikami zakończyło pracę przysposobienia rolniczego, zorganizowano 17 nowych zespołów. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej zdał kol. Korzeniowski J. W dyskusji nad referatem i sprawozdaniami głos zabierali kol. kol.: Ciemniewski J. Płokarz, Sadowski, Truskolawski, Chneszel, Machoń, p. insp. Tusiński, Wójcik i Kosmalski.

W dyskusji omówiono następujące sprawy: szkolnictwo powszechne, konieczność podniesienia poziomu nauczania w szkole powszechnej, rola nauczycielstwa w krzewieniu oświaty na wsi, reforma rolna, spółdzielczość, samorząd, rozbicie organizacyjne wsi, charakter człowieka podstawą dobrobytu, przodownik na wsi i t. p. Rzeczowa i głęboka dyskusja świadczyła o przejęciu się uczestników poważnemi zagadnieniami, jakie przypadają im do realizowania.

Poczem wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli kol. kol.: Kosmalski, Gruda, Chyc, Chenszel, Imgerówna, Wójcik, Sadowski, Truskolaski, Bernaciak, Jakubiakówna, Konopski, Jagodziński Mazgalski, Leszczyńska i Czarnecki. Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: Korzeniowski, Płokasz, Sudras. Plan pracy na rok 1936-37 zreferował kol. Machoń. Po zjeździe odbyła się wieczornica artystyczna i zabawa, w której, prócz związkowców, wzięły udział uczennice i uczniowie szkół rolniczych w Rawie.

Uczestnik Zjazdu.

KURS PRZODOWNIKÓW W RAWIE *(warszawskie)*

Z radością, a zarazem z ciekawością jechałem do Rawy na kurs, organizowany przez Powiatowy Związek Młodej Wsi dla prezesów Kół i przodowników zespołów przysposobienia rolniczego. Z ciekawością, gdyż niedawno w naszej wsi zostało założone Koło, a w niem zespół przysposobienia rolniczego, a ja jeszcze nigdy na kursach takich nie byłem. Co tam będzie? — pytanie to niepokoiło mnie od dłuższego czasu. Jadę przecież aż na cztery dni.



Uczestnicy kursu w Rawie Mazowieckiej

Przyjechałem.

Sala wykładowa wypełniona. Jest nas przecież aż 64-ro z całego powiatu. Na sali widzę dużo znajomych twarzy, to koleżanki i koledzy z okolicznych wiosek. Prawdę mówiąc, to nie wiedziałem, że i oni zorganizowali koło młodzieży wiejskiej i założyli zespół przysposobienia rolniczego. Myślałem, że tylko w naszej wsi młodzież zrozumiała potrzebę oświaty rolniczej i w tym celu się zorganizowała, a tu przecież wiele, wiele młodzieży w powiecie jest w kołach i należy do przysposobienia. Na kursie mówiono: o znaczeniu i konieczności oświaty rolniczej na wsi, o sposobie prowadzenia prac samokształceniowych, planowości pracy w przysposobieniu rolniczem i jego znaczeniu na wsi, o prowadzeniu notatek, zeszytów konkursowych, czytelnictwie książek i pism, o roślinach, zwierzętach, o organizacjach wiejskich, historji wsi i t. d. Słuchacze po każdym referacie zadawali cały szereg pytań — wywiązywała się długa i rzeczowa dyskusja. Okazuje się, że nasza organizacja jest taka duża i tak poważne cele ma do zrealizowania. Pożytecznie, pięknie i miło schodził czas na

kursie. Wszyscy zżyliśmy się, jak bracia. Po pracy bawiliśmy się, śpiewaliśmy jak na młodych przystało. Ogromnie żałowałem, że czas na kursie tak prędko mijał. W tej rodzinie związkowej chciałbym na kursie przebywać jaknajdłużej. Wyjechałem z głęboką wiarą, że zespół mój doprowadzę do końca, że Koło Młodzieży musi się dobrze rozwijać. Wyjechałem z zapałem do pracy społecznej. Szkoda, że kursy takie są tak rzadko urządzane i nie wszyscy mogą w nich wziąć udział. Toby dopiero w naszym powiecie oświata zakwitła.

Władek J.

Z KOŁA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W JUSTYNOWIE

Koło nasze prowadzi swą działalność już blisko dwa lata. By sprawniej pracować, podzieliliśmy się na sekcje: kulturalno - oświatową, rolną, wychowania fizycznego, artystyczną, sadowniczą i sekcję koleżanek.

Sekcja kulturalno - oświatowa w krótkim czasie zebrała bibljotekę, składającą się z kilkudziesięciu tomów, zorganizowała dwudniowy kurs, prowadzi dział referatów, dyskusje i inne sprawy oświatowe. Sekcja rolna pracuje nad podniesieniem rolnictwa we wsi, przeprowadza konkursy P. R. w 2 zespołach.

Sekcja wychowania fizycznego prowadzi dział rozrywkowy, dzięki czemu raźno i ochoczo spędzamy czas. Sekcja artystyczna opracowała komedję p. t. „Potrójna narzeczona" i szereg inscenizacyj, obecnie przygotowuje przedstawienie p. t. „Karpaccy Górale". Sekcja sadownicza wzięła sobie za cel założenie szkółki drzew owocowych i obsadzenia drogi we wsi. Sekcja koleżanek prowadzi dział młodych gospodyń, zorganizowała 3-dniowy kurs gotowania, pieczenia i przetworów owocowych.

Wszystkie sekcje pod kierownictwem swych przewodniczących obowiązane są do prowadzenia systematycznej pracy. Co pewien okres urządzamy odprawy przewodniczących, w połączeniu z zarządem koła i omawiamy działalność każdej sekcji. Pomimo krytycznego położenia (nie mamy stałego lokalu), jednak praca jakoś idzie, i to zupełnie nieźle. Koło nasze liczy 24 członków, którzy tak są zespoleni pracą organizacyjną i związani przyjaźnią koleżeńską, że nic nas rozerwać, ani zwalczyć nie może. Wszelkie prace wykonujemy własnemi siłami, nie licząc na żadną pomoc. Wierzymy mocno, że przy usilnej pracy wszelkie zło ze wsi wyrzucimy, a wśród siebie wychowamy dzielnych ludzi.

Józef Winnicki,
członek Koła

Z OSTATNICH PRAC L.O.P.P.

Na Wołyniu powstaje nowe szybowisko na stokach „Dziewiczej Góry" koło Zdołbunowa. Na szybowisku tem L.O.P.P. w Zdołbunowie uruchomi praktyczne kursy pilotażu szybowcowego. Obecnie poszukuje się terenów na szybowiska szkolne w okolicach Łucka i Kowla. We Włodzimierzu Wołyńskim przeprowadzono loty próbne na nowozbudowanym szybowcu typu „Wrona". Loty wypadły pomyślnie. Przeprowadzono je również na nowozarejestrowanem szybowisku „Krasna Góra" koło Włodzimierza Wołyńskiego.

Okręg krakowski wydał na święta bardzo popularne gry towarzyskie pod nazwą: „Zawody Samolotów" i „Loppek". Obecnie są czynione przygotowania do wydania przezroczy filmowych, obejmujących modelarstwo, szybownictwo i obronę przeciwlotniczą.



LOPP funduje nowe samoloty.

W dniu 8 grudnia święciło w Warszawie swoje 5-lecie Stowarzyszenie Mechaników Lotniczych, powstałe w r. 1927 z absolwentów kursów mechaników lotniczych L.O.P.P., jako koło mechaników przy L.O.P.P. Lecz już w r. 1930 po rozwinięciu się, koło zaczyna pracować jako odrębna instytucja. L.O.P.P. popiera nadal wydatnie to stowarzyszenie.

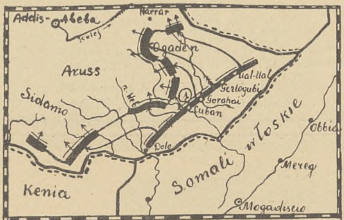
6-cio DNIOWY KURS PSZCZELNICZY

Warszawskie Towarzystwo Pszczelarzy organizuje w dn. 10 — 15 lutego włącznie 6-cio dniowy Kurs Pszczelniczy, na którym wykładać będą pp.: J. Brzósko-Guderska, Kpt. K. Bajorek, St. Brzósko, J. Piwowarski, Dr. J. Królikowski. Opłata za kurs 10 zł., dla członków Młodej Wsi 7 zł. 50 gr. Wykłady odbywać się będą codziennie w godz. 16.30 — 19.30 w lokalu Stowarz. Chrześc. Narodow. Nauczycielstwa Szk. Pow., ul. Chmielna 58. Zapisywać się na Kurs należy w Administracji „Pszczelarza Polskiego" i „Ogrodu", Złota 4 w Warszawie. Ilość miejsc ograniczona.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Zgon króla angielskiego, Jerzego V. W nocy z 20 na 21 stycznia zmarł król Jerzy V w 70 roku życia. Zgon króla okrył żałobą cały naród angielski. Królem angielskim został książe Walji, Edward VIII.

Delegacja Polski na pogrzeb Króla Jerzego. Delegacja na uroczystości pogrzebowe Króla Jerzego V była wyznaczona w następującym składzie: gen. Sosnkowski, w charakterze ambasadora nadzwyczajnego, b. ambasador Skirmunt, admirał Unrug, pułkownik Trzaska-Durski i kapitan Musielewicz.



① Sytuacja na froncie południowym w chwili rozpoczęcia ofenzywy przez generała Grazianiego

granice Abisynji

Sytuacja obecna na froncie południowym pokazana jest linją grubą przerywaną ze strzałkami, które zaznaczają kierunek natarcia.

Generał Graziani zwycięża. Kolumny armji gen. Grazianiego wtargnęły na obszary Galla Borana i w dniu 18 stycznia zajęły miejscowość Tiltu, położoną o 230 km. od Dolo, odrzucając oddziały przeciwnika, które próbowały stawić opór. Dalszy pościg trwa. Lotnicy włoscy bombardowali ponownie miasto Korem i dokonali lotów wywiadowczych aż na południu od Uardia. Ze strony Włochów czynione są wysiłki, zmierzające do osłabienia przy pomocy propagandy ducha wojsk abisyńskich i ludności. Sytuację abisyńczyków pogarsza powstanie w prowincji Godzam.

Upadek rządu Lavala we Francji. 21 stycznia gabinet premjera Lavala podał się do dymisji. Upadek Lavala spowodowała jego polityka pro-włoska i wewnętrzno - francuska. Co do polityki zagranicznej, to zarzucają Lavalowi, że zdradził Ligę Narodów, będąc obrońcą interesów włoskich. Przez upadek Lavala dyplomatyczna sytuacja Włoch pogorszyła się znacznie, choć sankcje naftowe na sesji Ligi Narodów zostały jeszcze odroczone. Sytuacja wewnętrzna we Francji nie przedstawia się jednak wesoło. Herriot, któremu prezydent Lebrun powierzył misję tworzenia rządu, odmówił. Odmówił również i Delbos, przewodniczący grupy radykalnej w Izbie Deputowanych. Wobec takiego stanu rzeczy prezydent francuski powierzył ostatecznie misję tworzenia nowego rządu senatorowi Sarraut [1]) z partji republikańskiej. Nowy rząd francuski, popierany przez radykałów, nosi charakter rządu obrony republikańskiej przeciwko zalewowi faszyzmu — prawicy i Krzyża Ognistego.

[1]) Saro.

POROZMAWIAJMY:

Kol. S. Bujko: Sprawozdanie ze zjazdu w Święcianach zostało nadesłane jednocześnie przez Was i Kol. A. Z. Zamieszczamy to ostatnie. Prosimy o współpracę i nadsyłanie tego rodzaju artykułów jak ten, który zatytułowaliśmy w b. n-rze jako — „Tylko trzeba chcieć". Czekamy.

Kol. Zimny: Artykuły: „Znaczenie chóru w życiu młodzieży" oraz „Zwycięstwo chłopskie" — wykorzystamy. „Karnawał" i „Zbudził się las" — nie pójdzie. Z artykułów poprzednio nadesłanych wykorzystujemy. „Przekrój życia", art. „Bóg się rodzi" — nie wykorzystamy. Zapóźno nadesłany.

Koło Mł. Wsi w Kleszczach na Polesiu. Artykuł „Świetlica dźwignią oświaty i kultury na wsi" — wykorzystamy.

Pow. Związek Mł. Wsi w Święcianach. Sprawozdanie ze zjazdu — zamieszczamy.

Kol. Wierzba: Artykuł „U progu nowej ery" wykorzystamy. Wiersza „Chłopi" — nie zamieścimy. Zawiera on głębokie myśli, brak mu jednak rytmu. Nie trzeba się zrażać, że coś się za pierwszym razem nie udaje. Trzeba ciągle ćwiczyć, bo tylko praca daje dobre wyniki.

Kol. L. B.: „Tobie serce" — nie zamieścimy. Wiersz napisany słabo. W piśmie powołujecie się na to, iż jeden Wasz wiersz został już wydrukowany. Widzicie, Kolego, bywa, że raz napiszemy coś dobrze, innym razem — źle. Spróbujcie jeszcze coś napisać a może znowu dobrze napiszecie.

Kol. A. Bałabanowicz: Sprawozdanie z pracy Koła Mł. W. wykorzystamy.

Kol. R. Kopański: Sprawozdanie z kursu dla przodowników P. R. zamieścimy.

Związek Mł. Wsi ziemi Wielkopolskiej w Poznaniu: Zdjęcie z uroczystości opłatka zamieścimy. Prosilibyśmy jednak o przesłanie jeszcze krótkiego sprawozdania z przebiegu samej uroczystości, żebyśmy mogli zamieścić zdjęcie razem ze sprawozdaniem.

Kol. J. Wójtkiewicz: Sprawozdanie z życia Koła Mł. Wsi w Derewnie zamieścimy.

Kol. Wł. Kryszpinówna: „Z życia Koła Mł. Wiej. w Suwałkach" — wykorzystamy.

Kol. Gwozdziuk E.: Artykuł „Jak chroniono w średniowieczu książki przed kradzieżą" — wykorzystamy. Inne artykuły przyślijcie. — Gdy będą opracowane, zamieścimy.

Kol. K. German: Artykuł: „To, co chłopa zmusza do myślenia" — wykorzystamy.

K. Mł. Wiej. w Siedlcach: Artykuł „Pracą zdobywamy książki do bibljoteki" — wykorzystujemy, prosząc zarazem o dalsze artykuły o pracach Koła.

Kol. Z. Pietrzakówna: Sprawozdanie z konkursu Przysposobienia Rolniczego w r. 1934-35 w Górach nad Pilicą — wykorzystamy

Kol. M. Mieczysław: Artykuł: „Spójrzmy w siebie" — wykorzystamy. „Kto winien" — nie pójdzie. Zagadnienia, które omawiacie w tym artykule, były już w naszem piśmie poruszane.

Kol. Siewiarz z Siedlec: „Wrażenia z kursu sekcji koleżanek w Lublinie" — zamieścimy. Materjały przesyłajcie.

Koło Młodej Wsi w Justynowie: Sprawozdania z życia Koła — wykorzystujemy z prośbą o dalsze sprawozdania z prac sekcji sadowniczej.

Kol. Józef Osiński: Artykuł: „Wieś Głuchów" — wykorzystamy.

Kol. F. Witulski: Sprawozdanie z życia Koła — zamieścimy.

Kol. Cz. S.: „Z nowym rokiem" — nie zamieścimy. Artykuł o podobnej treści już drukowaliśmy.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. – 300 zł., 1/2 str. – 200 zł., 1/4 str. – 80 zł., 1/8 str. – 50 zł., 1/16 str. – 30 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. Tel. 2-36-40. Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, telefon: 635-80 i 635-83.